

Dyrektor Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Rzeszowie

Z ogromnym smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci Zbigniewa Nawrockiego – pierwszego dyrektora Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Rzeszowie, pomysłodawcy i pierwszego redaktora naczelnego czasopisma naukowego IPN „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989”. Zbigniew Nawrocki był jednym z pierwszych historyków, którzy podjęli badania nad dziejami organów bezpieczeństwa w Polsce Ludowej. Jak mało kto rozumiał istotę funkcjonowania aparatu bezpieczeństwa, jego mechanizmy i procesy w nim zachodzące. Swoją wiedzą i pasją poznawania historii potrafił zarażać współpracowników i kolegów.

Poznałem go w kwietniu 2001 r., kiedy pojawiłem się w tymczasowej siedzibie Oddziału IPN w Rzeszowie, z powodu rozmowy rekrutacyjnej w związku ze staraniami o przyjęcie do pracy. Była to bardzo krótka, ale konkretna rozmowa, której wynik miałem poznać za jakiś czas. Oczekiwanie moje nie trwało długo. Kilka dnia później otrzymałem propozycję podjęcia pracy w Referacie Badań Naukowych Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Rzeszowie. Dyrektor Nawrocki na początku pozostawiał dużą swobodę w zakresie realizacji zainteresowań naukowo-badawczych pracowników. Nie był jednak dyrektorem, który nie ingerował w kierunki prowadzonych przez nich badań. Pion naukowy IPN – podobnie jak inne – stawiał dopiero pierwsze kroki na tym polu. Badania naukowe dla Zbigniewa Nawrockiego stanowiły jednak ważny element pierwszego etapu funkcjonowania Instytutu. Miał świadomość tego, jak duże są zapóźnienia w zakresie poznawania i badania struktur, obsady personalnej i mechanizmów funkcjonowania aparatu bezpieczeństwa w komunistycznej Polsce. Wiedział, że trzeba się śpieszyć, aby ukazać rolę i istotę podziemia niepodległościowego po II wojnie światowej, a także skalę i rolę opozycji antykomunistycznej w latach osiemdziesiątych, po wprowadzeniu stanu wojennego. Przyglądał się każdemu pracownikowi, a jeśli dostrzegł pracowitość, zaangażowanie i umiejętności, to starał się to wykorzystywać, proponując kolejne wyzwania.

W moim przypadku dość szybko zdecydował o skróceniu trzymiesięcznego, próbnego okresu zatrudnienia, proponując mi po dwóch miesiącach pracy funkcję kierownika

Referatu Badań Naukowych. Zbigniew Nawrocki, obdarzając kogoś swoim zaufaniem, starał się też skracać dystans, jaki był właściwy pomiędzy przełożonym a podwładnym. Dlatego też dość szybko zaproponował mi, abyśmy mówili sobie po imieniu. Nigdy jednak żaden z nas nie nadużywał tego we wzajemnych relacjach. Swoją wiedzą i pasją poznawczą starał się zaszczepiać pracowników i kolegów pracujących w IPN, czy też w innych instytucjach. Potrafił przedstawić wizję i perspektywy badawcze. Niekiedy przekonywał do nich swoich podwładnych, a czasami subtelnie wykorzystywał swoją funkcję, motywując i uświadamiając, że podoła się nowemu zadaniu. Pozostawiał swobodę w prowadzeniu własnych badań, a jednocześnie zachęcał do nowych wyzwań. Zbyszek, zainspirowany książką Tadeusza Żenczykowskiego *Polska Lubelska 1944*, uznał, że należy podjąć próbę przygotowania edycji źródeł obrazujących pierwszy rok instalowania władzy komunistycznej w Polsce utrwalonej w dokumentach „bezpieki”. Tak powstał *Rok pierwszy na Rzeszowszczyźnie*, który przygotowaliśmy wspólnie. On zainspirował Tomasza Balbusa do wydania dokumentów dotyczących Zrzeszenia „WiN” na Rzeszowszczyźnie. Wreszcie, on też był pomysłodawcą wydania innych publikacji dotyczących struktur i obsady personalnej „bezpieki”. W projekt ten zaangażował mnie i kilku kolegów z rzeszowskiego oddziału IPN. Jego nieoceniona rola polegała na tym, że miał wiedzę na temat struktur i sposobów funkcjonowania „bezpieki”, i tą wiedzą dzielił się ze swoimi współpracownikami. To dawało nam poczucie bezpieczeństwa i pewność, że poruszając się po nieznanym dotychczas zagadnieniu, nie popełnimy błędów natury merytorycznej. Zbyszek miał intuicję badawczą, wiedział, gdzie należy szukać i jak badać źródła, na co zwracał uwagę. Jego doświadczenie nabyte w archiwum UOP było przydatne dla historyków i archiwistów zatrudnionych w IPN.

Zbigniew Nawrocki był wymagającym przełożonym, ale starał się rozdzielać zadania w taki sposób, aby pracownik im podołał, a jednocześnie nie pozostawiał go samemu sobie, chętnie udzielając pomocy. Zwykle też narzucał tempo pracy, gdyż zależało mu na szybkim efekcie w postaci publikacji. Z pełną uwagą podchodził do priorytetów badawczych. Świadomie czytał ustawę o IPN, podkreślając, że jednym z głównych zadań tej instytucji jest aktywność naukowo-badawcza skoncentrowana na aparacie represji, jego poznawaniu i publikowaniu efektów prowadzonych badań. To Zbyszek był pomysłodawcą i twórcą czasopisma naukowego IPN pt. „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989”. Potrafił skupić wokół swojej idei grono historyków myślących podobnie jak on, ale – co trzeba podkreślić – nie wszyscy w kierownictwie Instytutu akceptowali pomysł stworzenia pisma, które koncentrowałoby się na badaniach dotyczących organów bezpieczeństwa i innych instytucji represyjnych w tzw. Polsce ludowej. Powierzenie mi przez niego funkcji sekretarza redakcji uznałem za kolejny przejaw uznania dla mojej pracy.

Wspólna praca po godzinach nad aktami „bezpieki”, dociekanie szczegółów, właściwe odczytywanie podpisów, jak też notatek i zapisów na marginesie dokumentów, wreszcie

interpretacja treści, dawały mi możliwość głębszego przeniknięcia w istotę funkcjonowania poszczególnych komórek organów bezpieczeństwa. On potrafił – jak mało kto – wskazać kierunek poszukiwań wtedy, gdy dopiero tworzono w IPN pomoce archiwalne. Miał szereg pomysłów dotyczących problematyki badawczej, którą powinni zajmować się pracownicy, ale sam również snuł plany realizacji własnych projektów. Zamierzał pokazać istotę początków komunistycznych organów bezpieczeństwa w Polsce. Poszukiwał materiałów archiwalnych dotyczących tzw. kujbyszewiaków. Drugim projektem, który zamierzał zrealizować, to Brygady Wywiadowcze „WiN”. Wnikliwie analizował życiorysy osób, które zakładały i współtworzyły BW, doszukując się pewnego sensu w ich niejednokrotnie zbliżonej karierze w okresie II Rzeczypospolitej. Wiele planów zawiesił, kiedy – na prośbę prezesa Janusza Kurtyki – objął funkcję dyrektora Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN w Warszawie, a następnie powrócił do służby w ABW.

Po przejściu Zbyszka na emeryturę nie tylko powróciły dawne plany, ale rodziły się też nowe projekty. Jednak najpierw chciał skorzystać z wolnego czasu, zajmując się córką i realizując swoją kolejną pasję – podróże. On nigdy, gdziekolwiek by nie jechał, nie wyruszał bez przygotowania. Nawet krótkie wyjazdy po Polsce sprawiały mu przyjemność i zwykle miał wiele do powiedzenia na temat przeszłości różnych miejscowości, albo ludzi z nimi związanymi. Często sięgał do historii starożytnej i średniowiecznej. Tak też było w przypadku jego podróży zagranicznych. Często jeździł do Rumunii, ale wybierał też inne destynacje. Bywało, że podejmował szybkie decyzje w życiu zawodowym, ale równie szybko decydował się jeśli chodzi o różnego rodzaju wyjazdy. Tak było po śmierci Jana Pawła II. Był tym wyraźnie poruszony i zaraz następnego dnia zaproponował mi wspólny wyjazd na uroczystości pogrzebowe do Rzymu, stwierdzając, że nigdy nie uczestniczył w pielgrzymkach papieża do Polski, to może weźmie udział w jego ostatnim pożegnaniu. Jeszcze tego samego dnia udało mi się przez znajomego księdza salezjanina wpisać nas na wyjazd do Włoch, gdzie wzięliśmy udział w uroczystościach pogrzebowych. Zbyszkowi nie przeszkadzały spartańskie warunki i to, że musieliśmy spać na podłodze; ważne było to, że wziął udział w pogrzebie Jana Pawła II. Zawsze podkreślał to, że obaj ukończyli to samo wadowickie liceum.

Kiedy zostałem dyrektorem Oddziału IPN w Rzeszowie, Zbyszek od czasu do czasu pojawiał się u mnie na kawie. Zwykle mówił o córce, trochę o polityce, planach badawczych i swoich podróżach, jak zwykle okraszając te opowieści kontekstem historycznym. Ostatni raz wypiliśmy wspólnie kawę w dniu jego wyjazdu na Litwę. Mówił wówczas o pracy nad wspomnieniami Henryka Józewskiego, wojewody wołyńskiego. Tydzień później, nie wiedząc jeszcze, czy wrócił z Litwy, zadzwoniłem do niego pytając, czy wszedłby do Rady Programowej „Aparatu Represji”. Odpowiedział mi tylko, wyraźnie osłabionym głosem, że porozmawiamy o tym, po jego przyjeździe, dodając, że jest w trakcie powrotu z podróży. Już nigdy nie wróciliśmy do tej rozmowy.